

# Sulowski, Jan

---

## Czy Dante bez zastrzeżeń wysławia Brunetta Latiniego w XV pieśni "Piekła"? : a propos M. Frankowskiej-Terleckiej "Skarbiec wiedzy" B. Latiniego

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 32/1, 189-194

---

1987

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Jan Sulowski  
(Warszawa)

CZY DANTE BEZ ZASTRZEŻEN WYŚLAWIA  
BRUNETTA LATINIEGO W XV PIEŚNI *PIEKŁA*?\*

A PROPOS M. RFANKOWSKIEJ-TERLECKIEJ: *SKARBIEC WIEDZY B. LATINIEGO*<sup>1</sup>

Zaznaczam na wstępie, że w tym miejscu nie zamierzam wypowiadać się na temat całości wspomnianej książki. Zaintrygował mnie natomiast entuzjazm Autorki, z jakim przytacza tekst „boskiego poety” — widoczny w słowach: „Cała pieśń *Piekła* XV jest bowiem poświęcona Latiniemu. Dante kieruje do niego wyjątkowo piękne słowa:

W pamięci mojej żyje tak wyryta,  
Jak dziś bolesną widzę, twoja postać  
I twa nauka, z której mi wyświta,  
Nieśmiertelności jako można dostać”<sup>2</sup>.

Z powyższymi słowami nie współgra, przeciwnie, niezrozumiałym wydaje się osąd wyrażony w bezpośrednio następującym zdaniu: „Dante jednak, który uważał Brunetta Latiniego za swojego mistrza uznał za wskazane umieścić go w swym dziele w piekle...”

Czyli z jednej strony zachwyt nad pięknnością słów Dantego skierowanych do Brunetta, a z drugiej fakt umieszczenia go w trzecim<sup>3</sup> kręgu piekła.

\* Od Redakcji. Ponieważ przeważająca część polemicznego tekstu prof. Jana Sulowskiego — to dokonany przez Niego przekład fragmentów XV pieśni *Piekła* Dantego, Redakcja zachowuje wiernie styl i interpunkcję Autora polemiki.

<sup>1</sup> M. Frankowska-Terlecka: *Skarbiec wiedzy Brunetta Latiniego. Trzynastowieczna myśl encyklopedyczna jako wyraz tendencji do upowszechniania wiedzy*. Wrocław 1984 s. 160.

<sup>2</sup> Dante: *Boska Komedia. Piekło*, pieśń XV, 82—85. Tłum. E. Porebowicz. Warszawa 1959 s. 81. To samo powtarza w nocie 51 na s. 140: „Oto pełny tekst oryginalny pięknych słów zwróconych do Latiniego przez poetę”. Tam też przytacza w oryginale całe zdanie, z którego pochodzi tekst polski.

<sup>3</sup> Autorka na s. 119 w. 7 od góry mówi o siódmym kręgu. W istocie jest to krąg trzeci w siódmym „kole” (w oryginale *cerchio*), które obejmuje także inne grzechy, nie tylko sodomie.

Zalicza go Dante do pierwszej grupy sodomitów nie „jak się wydaje”, lecz na pewno. Jest to zatem paradoks, na który sama Autorka zwraca uwagę wyraźnie jako na kwestię nie do rozstrzygnięcia pisząc m.in. s. 137:

„Bo przecież Dante zwraca się do Latiniego z wyjątkową czcią i serdecznością, całkiem sprzeczną z domniemanym jego grzechem, hańbiącym w ówczesnym odczuciu. Sprawa nie jest jasna i taką już chyba pozostanie”.

Wyrażenia: „jak się wydaje — dla sodomitów” (ze s. 119) oraz „z domniemanym jego grzechem” (ze s. 137) sprawiają wrażenie jakby Autorka pragnęła celowo osłabić niespoistość między pochwałami Dantego a bezspornym faktem zaliczenia Latiniego do sodomitów. Z podtekstu zdaje się wynikać, że nie znajdując możliwości rozwiązania paradoksu próbuje go ściemniać i osłabić. Nie wspomina przy tym o znanym także jej fakcie, że żaden ze współczesnych florenckich zwolenników Brunetta nie ośmielił się zarzucić Dantemu oszczerstwa i zaprotestować przeciwko jego wyrokowi na autora *Tesoro*. Nie tędy droga do wyjaśnienia niespoistości.

Ponadto wydaje się, że nie prowadzą do celu również i dociekania skądinąd bardzo ważne, jak, gdzie i kiedy Dante poznał Latiniego, jakie stosunki między nimi panowały, a nawet i powody, dla których wtrącił go do piekła. Powtarzam, są to zagadnienia bardzo ważne dla historii, jednak utwór Dantego należy analizować sam w sobie, a jako taki ponadczasowo.

Otóż, patrząc z tego punktu widzenia, stosunki Dantego do Latiniego są przedstawione jako bliskie ze względu na ojczyznę i naukę. Były one także synowskie, ale na ziemi, gdzie rządzą odmienne prawa<sup>4</sup>. Natomiast w poemacie poeta kieruje się inną logiką, zgodnie z którą potępia zdecydowanie grzech sodomii i dlatego swój stosunek do Brunetta przedstawia nam w innych wymiarach, o czym jeszcze będzie mowa.

Otóż w tym aspekcie zagadnienia chcę rozważyć kwestię, czy rzeczywiście Dante tak pięknie i z taką czcią oraz serdecznością wypowiada się o Latinim, jak to przedstawia Frankowska-Terlecka w swojej książce.

Spróbujemy zatem przyrzeć się tekstowi oryginału, a może tam znajdziemy jakieś wyjaśnienie niespoistości, z którą Autorka wyraźnie nie potrafiła sobie poradzić. Przeczytajmy zatem, jeśli nie całą cytowaną pieśń, to przynajmniej cały okres zdaniowy, z którego wzięte zostały słowa przytoczonego na wstępie, niekompletnego cytatu. W oryginale brzmią one następująco:

„Se fosse tutto pieno mio dimando” —  
rispuosi lui — „voi non sareste ancora  
dell’umana natura posto in bando;  
chè’n, la mente m’è fitta, e or m’accora,

<sup>4</sup> Dowodów na to nie trzeba przytaczać, wystarczy sam tekst *Boskiej Komedi* (por. analiza w tekście).

la cara e buona imagine paterna  
 di voi quando nel mondo ad ora ad ora  
 m'insegnavate come l'uom s'eterna:  
 e quant'io l'abbia in grado, mentr'io vivo  
 convien che nela mia lingua si scerna" (Inf. XV, 79—87)

Naturalnie nic nie upoważnia mnie do konkurowania z E. Porębowiczem lub z A. Świderkówną, żeby silić się na tłumaczenie poetyckie. Postaram się natomiast oddać, w miarę wiernie, sens powyższych słów, z pominięciem archaizmów i nie dosłownie. Jak wiadomo słowa są wyjęte z rozmowy Dantego z Latinim. Poeta stwierdza:

„Jeśli moje życzenia miałyby się w pełni sprawdzić, wy jeszcze nie bylibście wyczuci z ludzkiej natury, gdyż w moim umyśle nieustannie tkwi (wasz obraz), natomiast teraz serce me zostało przeszyte (dosłownie niczym serce zabijanej świni)<sup>5</sup> widząc dobry i drogi obraz ojcowski wasz gdy na świecie godzina za godziną uczyliście mnie, jak człowiek może zdobyć nieśmiertelność<sup>6</sup>. Wówczas to ja, stosownie do zdolności człowieka pozostającego przy życiu, czyniłem w tym kierunku starania w zależności od tego, co stosowne w wyodrębniającej funkcji mojego języka<sup>7</sup>.

Ujmując rzecz prościej: Gdyby wszystkie nasze życzenia pełni szczęścia, jakie kierujemy do osób nam drogich, zawsze się spełniały, to ci wszyscy żyliby w zdrowiu przez długie lata, i w żadnym wypadku nie spotkałby ich los potępieńców. Odnosi się to zwłaszcza do tych, którzy zastępują nam ojców jak nauczyciele. Dopóki żyjemy, otaczamy ich czcią i okazujemy im szacunek. Przekonanie się, że to właśnie oni nie należą do zbawionych, lecz zostali tak haniebnie potępieni, przeszywa serce niczym ostrze, skutkiem nagłego zaskoczenia, jak w przypadku Dantego.

Dosłowny sens przytoczonego zdania nie wystarczy do zrozumienia wszystkich odcieni semantycznych, jak i „totum conversationis” zastosowanych przez „l'altissimo poeta”. Rzecz jasna nie tu miejsce na obszerną wypowiedź na temat artystycznych właściwości języka dantejskiego. Możemy zwrócić uwagę na rudymentalne prawo obowiązujące przy interpretacji dantejskiego *Piekle*, a mianowicie na konieczność doszukania się słynnej ironii poety. W omawianym wypadku ironia ta nie jest bynajmniej niezwykle subtelna czy ukryta. Nie uwzględniając jednak tej reguły, łatwo jest wyciągnąć wnioski wręcz przeciwstawne intencjom Dantego. W pieśni XV jako całość

<sup>5</sup> Dante, mistrz słowa, zastosował tu czasownik „accorare”, oznaczający przebicie serca takie, jak u świni, gdy zabija się ją, używając do tego narzędzia wąskiego i długiego w formie sztyletu. Już samo zastosowanie właśnie tego terminu zamiast wielu możliwych (trafigere, traforare etc.) daje wiele do myślenia.

<sup>6</sup> Jest to pedant, do dalszych słów Brunetta o jego *Tesoro* podane w sposób szyderczy.

<sup>7</sup> Jest to język ludowy „lingua volgare” dopiero rodzący się i nieporadny, niejako dziecinny. Przytyk do opinii o mistrzowskie słowa, przypisywanym Latinemu przez współczesnych.

ironia ta jest wyraźna, a w ogólnym streszczeniu epizodu z Latinim można ją przedstawić następująco:

„Ktoś tam złapał mię za połę płaszcza (w. 23 n.), ja zaś utkwilem oczy w twarzy spalonej, która choć zwęglona nie przeszkodziła mi w rozpoznaniu śmiałka (w. 26 n.). Opuszczając rękę (Dante kroczy wyższym brzegiem Flegetontu, gdy tymczasem Brunetto niższym) ku twarzy śmiałka, zawołałem: „To wy ty, ser Brunetto?” (w. 30). Innymi słowy: Toś ty jutaj?! Właśnie ty, który nauczyłś mnie sposobu osiągnięcia nieśmiertelności przez człowieka?

Dalej, na prośbę Brunetta o chwilę rozmowy, Dante powiada: „O ile mój przewodnik (Wergiliusz) nie będzie miał nic przeciwko temu, owszem, pogwarzę z wami, ale z daleka, ponieważ nie zamierzam zejść tam, gdzie ty stoisz. Przykro mi, że właśnie tutaj spotykam się z tobą, niczym z kimś, kto wbił mi się w pamięć niczym obraz drogiego i dobrego ojca. Wspomnienie to wszakże przebodło moje serce, jak sztylet wbijający się w serce zabijanej świni”.

Biorąc zatem pod uwagę wydzwięk imponderabiliów spotkania, nie może być mowy, że są to „wyjątkowo piękne słowa”, jak się wyraża Autorka książki. Skądinąd nie uwzględniając owych reguł decydujących o wymowie słów poety, nie warto zabierać się do lektury *Boskiej Komедii*.

Na tym jednak nie koniec. Choć w tym miejscu pomijam epizody nie odnoszące się bezpośrednio do tematu interesującego Autorkę, nie mogę nie uczynić wzmianki o *Skarbcu wiedzy* (w. 119).

Nie można zapominać, że rozmowa toczy się w trzecim kręgu piekła i że Brunetto Latini jest potępieńcem. Jedną z cech potępionych jest, że jakoś nadal hołubią oni swoje przywary, cierpiąc nawet z ich powodu katusze. Pragną mianowicie, żeby na ziemi o nich i o ich wadach nie zapominano. U Brunetta do sodomii dochodzi próżność. Dantemu wyraźnie nie sprawia przyjemności rozmowa z biedakiem, do którego właściwie nie żywi nawet litości, natomiast zwłaszcza przy końcu daje upust żądliwemu szyderstwu. Wyraźnie szuka pretekstu, żeby zakończyć to nieco wymuszone spotkanie nie dające Alighieriemu satysfakcji (w. 115—117). Pretekstem jest wzbijający się w oddali tuman kurzu, niedwuznaczna aluzja do próżności. Ponadto nadciąga tłum potępieńców, z którymi ani on ani Brunetto nie życzą sobie spotkania. Mamy więc do czynienia z wyraźną pogardą dla grzechu sodomitów. Zaznaczyć też trzeba, że mieszkańcy Piekła są w ustawicznym ruchu, co stanowi dodatkową karę. Sam Latini zwraca poecie uwagę na fakt, że w trzecim kręgu zatrzymanie się nawet na chwilę sprowadza deszcz ognisty (Sodoma), pod którym potępieniec musi stać sto lat. Ognia wówczas nie tylko nie podobna uniknąć, ale nawet jednej iskiereki nie można strzepnąć ze skóry (w. 37—39).

Otóż w tym kontekście pojawia się wzmianka o *Skarbcu wiedzy*. Oryginał w tym miejscu brzmi:

„Di piú direi ma'l venire e'l sermone

più lungo esser non può ch'ioveggiò  
lá surger novo fummo del sabbione.

Gente vien con la quale esser non deggio:  
sieti raccomandato il mio Tesoro  
nel qual io vivo, e più non cheggio” (If. XV, 115—120)

Brunetto, wypowiadający te słowa, również dłużej nie chce i nie może prowadzić rozmowy z podanych powodów. Prosi więc jedynie o wspomnienie jego *Skarbca*, bo bez tego dzieła wzmianka o nim nie pojawi się na świecie. Czyli jedynie dzięki *Skarbcowi wiedzy* potomność może wspomnieć Latiniego.

Potem Dante całość pieśni zamyka uwagą, że po tych słowach Latini, mówiąc potocznie, dał drapaką. Poecie przychodzi na myśl obraz biegaczy do Werony po zielne sukno (przyznawane zwycięscy w nagrodę). Co istotne, Brunetto robił wrażenie kogoś zwycięskiego, a nie przegranego. To zaś musi nasunąć refleksję: skoro ktoś pokutujący za swój grzech w tym kręgu *Piekła* udaje wygranego, to jakąż jeszcze może być przegrana?

Do złośliwej ironii Dantego miesza się niby nutka litości do nieświadomego swej klęski Brunetta, tysiącokrotnie biednego, bo tak bezdennie próżnego. Dante wskazuje na próżność i chęć ściągnięcia do siebie do *Piekła* także innych. Ta odrobina współczucia dostrzeżona na twarzy poety każe Latiniemu dać nogę.

Otóż, biorąc pod uwagę efekt końcowy, okazuje się, że przeważa on zdecydowanie wspomnienie dawnych naturalnych, lecz ziemskich związków, nawet wspomnienie synostwa na drodze do zdobycia nieśmiertelności. Dante bowiem zamyka całość sytuacji komizmem, gdy patrzy na ośmieszającego siebie samego Brunetta. Ten aspekt, niestety, przekreśla wspomnienie dawnych układów, o których de facto nic albo bardzo niewiele wiemy. Dante inaczej postąpić by nie mógł, żeby sobą samym nie gardzić.

W istocie rzeczy taki jest wydźwięk tej smętnej pieśni XV *Inferno*. W tym kontekście niepodobna iść za pozorami urywka, podanego w tłumaczeniu Porębowicza, jak to czyni Autorka, stwierdzając, że „Dante kieruje (do Latiniego) wyjątkowo piękne słowa”.

Słowa te zapewne są piękne, lecz mówić, że Dante w nich bez zastrzeżeń wychwala Brunetta Latiniego, jest nieporozumieniem.

W odpowiedzi Panu Profesorowi Janowi Sulowskiemu:  
pragnę wyrazić mój podziw i uznanie, że udało Mu się bez cienia wątpliwości rozstrzygnąć problem zawarty w pieśni XV *Piekle* Dantego, dotyczący stosunku poety do Brunetta Latiniego, nad którym to problemem (począwszy już o XIV w. aż do dnia dzisiejszego) zastanawiały się — bez uzyskania zadowalającej odpowiedzi — setki znawców i komentatorów *Boskiej Komedii*.

Malgorzata Frankowska-Terlecka

(Warszawa)